

# MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Październik–grudzień 2020 • Nr 4 (143) • Kolportaż darmowy



Strona Internetowa:  
[Mozberd.com.ua](http://Mozberd.com.ua)





#### POLITYCZNE SPOTKANIE PREZYDENTÓW W KIJOWIE

Prezydent Polski Andrzej Duda podczas swej wizyty na Ukrainie w dniach 11-13 października spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Na zakończenie rozmowy podpisali wspólną deklarację. Szefowie obu państw podkreślili w niej znaczenie polsko-ukraińskich stosunków dwustronnych, które mają charakter partnerstwa strategicznego. Wyrazili też wolę ich wszechstronnego rozwoju na rzecz społeczeństw i gospodarek Polski i Ukrainy.

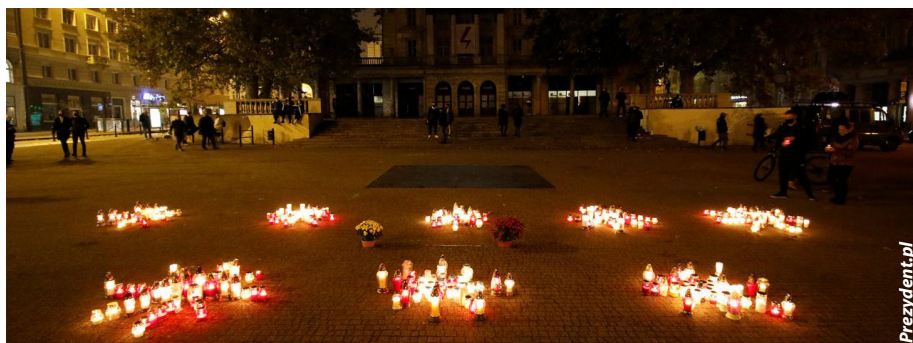
– Podkreślamy poszanowanie przez Rzeczpospolitą Polską i Ukrainę prawa

międzynarodowego oraz podstawowych zasad stosunków międzynarodowych, wzywając jednocześnie do zakończenia nielegalnej okupacji Autonomicznej Republiki Krym oraz trwającej agresji w Donbasie – napisali prezydenci w deklaracji.

Na wspólnej konferencji prasowej z Wołodymyrem Zełenskim Andrzej Duda wskazywał, że podpisana deklaracja w jasny sposób określa dalszą współpracę polsko-ukraińską. – Pokazuje ona nasz stosunek do bieżących relacji między Polską i Ukrainą w kwestiach najważniejszych, poczynając od spraw gospodarczych przez kwestie polityczne i związane

z zagadnieniami bezpieczeństwa, jakże ważnymi dzisiaj w tej współczesności, w której żyjemy, aż po kwestie historyczne, które – wierzę w to głęboko – będą prowadziły nasze narody ku pogłębianiu więzi dobrosąsiedzkich i przyjaznych – akcentował.

Andrzej Duda podkreślił też, że Polska „stoi przy Ukrainie w kwestii jej granic”. – Stoimy na stanowisku jednoznacznym, że Krym jest dzisiaj okupowany i w ten sposób mówimy wszędzie: nie tylko tutaj w Kijowie, nie tylko w Warszawie, ale także na forum międzynarodowym – zapewnił.



### 13 GRUDNIA ZAPŁONEŁO ŚWIATŁO WOLNOŚCI

W 39. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego przy Krzyżu Papieskim na pl. Józefa Piłsudskiego w Warszawie prezydent Andrzej Duda i prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek o godz. 19.30 zapalili Światło Wolności.

O zapalenie 13 grudnia świec – symbolicznych świateł pamięci – w urzędach i budynkach użyteczności publicznej zapelował w liście do władz państwowych i samorządowych prezes IPN dr Jarosław Szarek.

Zainicjowana przez IPN kilka lat temu akcja społeczna „Ofiarom stanu wojennego. Zapal Światło Wolności” nawiązuje do gestu, jakim na początku lat osiemdziesiątych

Polacy, ale też inni mieszkańcy wolnego świata wyrażali sprzeciw wobec brutalnej polityki władz PRL. Aby dać wyraz solidarności z tysiącami internowanych i ich rodzinami, w oknach stawiano symboliczne świece. Do podobnego gestu jedności z żyjącymi w rzeczywistości stanu wojennego w grudniu 1981 roku w odezwie do narodu wzywał Amerykanów prezydent Ronald Reagan.

– „Tegoroczne święta Bożego Narodzenia przynoszą dzielnemu narodowi polskiemu niewiele radości. Polacy zostali zdradzeni przez własny rząd. Ci, którzy nimi rządzą, oraz ich totalitarni sojusznicy obawiają się wolności, którą Polacy tak bardzo umiłowali. Na pierwsze przejawy wolności rządzący odpowiedzieli brutalną siłą, zabójstwami, masowymi aresztowaniami i

utworzeniem obozów internowania” – mówił do nich w bożonarodzeniowym orędziu.

Świece zapalane w oknach amerykańskich domów miały symbolicznie wołać o sprawiedliwość i być aktem protestu.

– „We wcześniejszych latach XX wieku za sprawą panoszącego się zła pojawiła się groźba, że światła całego świata zgasną. Niech płomień milionów świec w amerykańskich domach będzie świadectwem, że światła wolności nie uda się zgasić” – mówił prezydent Ronald Reagan.

W akcie solidarności z cierpiącymi rodakami Jan Paweł II nakazał, by także w oknie Pałacu Apostolskiego w Watykanie pojawiło się symboliczne światełko. Ojciec Święty przez cały czas trwania stanu wojennego bacznie przyglądał się sytuacji w Polsce, wspierał działającą w podziemiu opozycję, a na polu dyplomatycznym zabiegał o niezaoznaczenie konfliktu i unikanie ofiar.

Akcja „Zapal Światło Wolności” ma na celu upamiętnienie wszystkich tych, którzy stracili życie lub w inny sposób ucierpieli w wyniku wprowadzonego 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego. Patronat nad nią objął prezydent Andrzej Duda.

Za: [prezydent.pl](http://prezydent.pl), [ipn.gov.pl](http://ipn.gov.pl)



### ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNA AKCJA „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”

Kancelaria Prezydenta RP we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych oraz z podmiotami zaangażowanymi w zbiórkę darów zorganizowała kolejną edycję akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Dary zostaną przekazane Polakom mieszkającym na Ukrainie. – Pomoc ta jest przede wszystkim wyrazem naszego podziękowania za trwanie przez nich w polskości, za zachowanie polskiego ducha w miejscach

ich zamieszkania – mówiła Pierwsza Dama podczas przygotowywania transportu.

Transport dotarł do polskiego konsulatu we Lwowie, skąd dary powędrują do okręgów lwowskiego, winnickiego, łuckiego i kijowskiego, a stamtąd do polskich rodzin. W paczkach znalazły się artykuły spożywcze, chemia gospodarcza, środki czystości, kołdry, koce, ręczniki, witaminy i suplementy oraz maseczki ochronne.

Akcja została zapoczątkowana w 2016 roku przez prywatnych darczyńców jako

pomost między Polonią mieszkającą na Zachodzie a Polakami zamieszkującymi dawne Kresy Wschodnie. W kolejnych latach inicjatywę realizowano przy wsparciu spółek skarbu państwa, firm prywatnych i indywidualnych darczyńców. Odbyna się pod patronatem Pary Prezydenckiej. Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy zajmuje się stroną organizacyjną przedsięwzięcia, zapewnia m.in. transport darów.

W latach 2016–2020 przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP odwiedzili w imieniu Pary Prezydenckiej około 60 miejscowości na Ukrainie, Litwie, Białorusi, w Mołdawii, Rumunii, Kazachstanie i Rosji, gdzie odwiedzili ponad 12 tys. rodaków. Przy wsparciu darczyńców przekazano im ok. 30 ton żywności, artykułów sanitarnych, chemii gospodarczej, materiałów edukacyjnych, pomocy dydaktycznych, sprzętu sportowego. Te wyjazdy są także okazją do odwiedzin w domach osób szczególnie zasłużonych dla pielęgnowania polskości, które dziś są często ubogie i samotne.

[Prezydent.pl](http://Prezydent.pl)



## RADA MIEJSKA ZAKOŃCZYŁA KADENCJĘ

68. nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej Berdyczowa była ostatnią przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi. Tym samym radni VII kadencji zakończyli swą pięcioletnią działalność na rzecz miasta. Burmistrz Wasyl Mazur podziękował im za współpracę, a na zakończenie wszyscy zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie.

Wasyl Mazur pełnił funkcję mera od 2002 roku.

## BERDYCZÓW MA NOWEGO MERA

Zgodnie z wynikami wyborów samorządowych merem Berdyczowa został Sergiusz Orluk. Zaprzysiężenie mera i nowo wybranych radnych odbyło się podczas pierwszego posiedzenia Rady Miejskiej Berdyczowa VIII kadencji. Sergiusz Orluk wcześniej pełnił funkcję radnego Żytomierskiej Rady Obwodowej.



W nowej Radzie Miasta swych reprezentantów mają: Europejska Solidarność – 8 mandatów (2442 głosy, 16,38 proc.), Propozycja – 6 mandatów (2063 głosy, 13,84 proc.), Sługa Narodu – 6 mandatów (1952 głosy, 13,09 proc.), Platforma Opozycyjna – Za Życie – 6 mandatów (1794 głosy, 12,03 proc.), Siła i Honor – 5 mandatów (1345 głosy, 9,02 proc.), Ukraińska Strategia Grojsmana – 4 mandaty (1080 głosy, 7,24 proc.), Batkiwszczyna – 3 mandaty (787 głosy, 5,28 proc.).

Na drugim posiedzeniu, które odbyło się 11 grudnia, wybrano sekretarza Rady Miejskiej. Został nim Bogdan Kolada.

## EPIDEMIA COVID-19

Według danych służb medycznych z 8 października na Ukrainie zarejestrowano 5397 nowych przypadków COVID-19, z czego na Żytomierszczyźnie – 236, w Berdychowie – 25. Ogólna liczba chorych na koronawirusa w Berdychowie wzrosła do 436 osób, 293 pacjentów wróciło do zdrowia. Każdego dnia wykonuje się

35-40 testów. Szpital miejski dysponuje 85 łózkami dla chorych na COVID-19.



24 października 2020 roku po ciężkim przebiegu COVID-19 odeszła do Domu Ojca Irena Sieniawska, polityk i działaczka społeczna, przewodnicząca komitetu organizacyjnego I Dni Kultury Polskiej w Berdychowie w 2000 roku.

Z wielką wdzięcznością i szacunkiem wspominamy czas współpracy z Panią Ireną, jej energię i umiejętności organizatorskie.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia rodzinie i bliskim.

Członkowie Zarządu Berdychowskiego Oddziału ZPU

## BERDYCZÓW TRAFIŁ DO „KSIĘGI SUKCESÓW”

Związek Miast Ukrainy zaprezentował kolejny tom „Księgi sukcesów”. W wydawanej raz na kwartał pozycji odnotowywane są przykłady świadczące o pozytywnym wpływie reformy decentralizacyjnej na życie ludzi oraz rozwój społeczeństwa. W najnowszym wydaniu znalazło się 105 historii, z których dwie opowiadają o sukcesach mieszkańców Berdychowa. Jedna dotyczy Centrum Informacyjno-Turystycznego „M-Formacja”, które rozpoczęło swą działalność w grudniu 2019 roku, druga – firmy usługowej „Socjalne taxi”.

Związek Miast Ukrainy został powołany w 1992 roku jako ogólnoukraińska organizacja do reprezentowania wspólnego stanowiska samorządów miast wobec rządu.

## MUZEUM GEN. KORNETA ROMANA DASZKIEWICZA W NOWEJ ODSŁONIE

4 grudnia z okazji zbliżającego się Dnia Sił Zbrojnych Ukrainy (obchodzonego 6 grudnia) w kompleksie wojskowym 26. Brygady Artylerii im. gen. korneta Romana Daszkiewicza otwarto odnowione muzeum ojca ukraińskiej artylerii. Ekspozycja przedstawia dzieje walki narodu ukraińskiego o wolność i niezależność państwa, działań wyzwoleniczych Ukraińskiej Republiki Ludowej. Przy jej tworzeniu pracowali wspólnie żołnierze, historycy i wolontariusze.

Po przecięciu wstęgi i oficjalnym otwarciu muzeum jeden z twórców nowej ekspozycji oprowadził po niej gości. Zwiedzający zapoznali się z historią życia Romana Daszkiewicza i jego tytaniczną pracą nad zbudowaniem od podstaw jednostek artyleryjskich oraz walką o niepodległość Ukrainy.

## SUKCESY LEKKOATLETÓW

Sportowcy z Berdychowa wzięli udział w Mistrzostwach Ukrainy w Lekkoatletyce, które odbyły się w Iwano-Frankiwsku. Miasto reprezentowali podopieczni trenerów Oleksandra Gawryluka, Sergiusza Szeremeta i Jurija Kuzika. Tytuł mistrza Ukrainy w skokach wzwyż zdobył Włodzimierz Sawicki z wynikiem 190 centymetrów. Aleksandra Gawrylyuk zajęła pierwsze miejsce w biegu na 400 metrów, a w biegu na 100 metrów – Alina Rozowenko.

Zawody odbyły się z zachowaniem wymogów sanitarnych.

*Opracowanie Denis Ogorodnijczuk*





# POLSKIE RADIO BERDYCZÓW

## nagrodzone na festiwalu katolickim

Jury XXXV Międzynarodowego Katolickiego Festiwalu Filmów i Multimediów „KSF Niepokalana AD” przyznało III nagrodę dla programów radiowych w kategorii reportaży Jerzemu Sokalskiemu za cykl audycji radiowych.



Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimediów „KSF Niepokalana AD” został zainicjowany w 1986 roku (do 2016 nosił nazwę „Festiwal Niepokalanów”) przez Grupę Filmowców Katolickich im. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Od 1990 roku organizuje go Katolickie Stowarzyszenie Filmowe im. św. Maksymiliana Marii Kolbego przy współudziale Klasztoru oo. Franciszkanów w Niepokalanowie oraz Stowarzyszenie „Rycerstwo Niepokalane”.

Cele, jakie sobie stawiają organizatorzy, to: podsumowanie polskiego i światowego dorobku w dziedzinie filmu i multimediów, inspirowanego wartościami ewangelicznymi; wspieranie twórczości filmowej i multimedialnej pozostającej w zgodzie z katolicką nauką społeczną; poszerzenie wiedzy o formach mediów służących przekazywaniu Dobrej Nowiny; udzielanie pomocy w międzynarodowej dystrybucji i wymianie dzieł o podanych wyżej wartościach.

Za: ksfniepokalana.pl/2020

Tegoroczny, jubileuszowy, Festiwal „KSF Niepokalana AD” odbył się w formule mieszanej, tradycyjnej i online, w dniach 18-20 września w Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie koło Otwocka. Patronat honorowy nad nim objęli ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej bp Romuald Kamiński oraz przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Witold Kołodziejski.

Na ręce organizatorów napłynęło łącznie 112 prac, w tym 83 filmy, 5 multimediów, 23 programy radiowe i jedna strona internetowa, z 17 krajów takich jak: Australia, Chiny (Hong-Kong), Czechy, Rosja (Jakucja), Hiszpania, Indie, Kanada, Litwa, Meksyk, Polska, Stany Zjednoczone, Szwecja, Ukraina, Uzbekistan, Węgry czy Wielka Brytania.

III nagrodę dla programów radiowych w kategorii reportaży zdobył Jerzy Sokalski, prezes Polskiego Radia Berdyczów (PRB) za cykl audycji radiowych: „Pod płaszczem Madonny Berdyczowskiej” (31 min), „Tam, gdzie spotyka się Wschód z Zachodem” (33 min), „Na misjach w Boliwii” (31 min 30 s) i „Rodacy Rodakom” (31 min 30 s). Jury doceniło PRB za krzewienie kultury i języka polskiego.

Audycja „Pod płaszczem Madonny Berdyczowskiej” jest poświęcona patronce Ukrainy, Matce Bożej Szkaplerznej, której cudowny wizerunek znajduje się w Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej w Berdyczowie. W 1756 roku obraz został koronowany papieskimi koronami. Co roku w rocznicę tego wydarzenia do sanktuarium przybywają liczne rzesze pielgrzymów z Ukrainy i innych krajów europejskich. „Tam, gdzie spotyka się Wschód

z Zachodem” opowiada o Berdyczowie jako mieście wielokulturowym, jednym z ważniejszych centrów religijnych I RP, w którym kult łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej jest zwornikiem jedności chrześcijan Wschodu i Zachodu. Bohaterką „Na misjach w Boliwii” jest odważna berdyczowianka, siostra tereźjanka Elżbieta Maryna Puchalska, która od trzech lat pracuje w Ameryce Południowej. Autor rozmawia z nią m.in. o jej doświadczeniach misyjnych oraz o tradycjach bożonarodzeniowych i noworocznych w Boliwii.

„Rodacy Rodakom” to audycja o inicjatorce akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” Grażynie Orłowskiej-Sondej, prezes Fundacji Studio Wschód, którą prezydent RP Andrzej Duda odznaczył Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Akcja, w której udział biorą uczniowie szkół dolnośląskich, polega na odnajdywaniu, inwentaryzowaniu oraz porządkowaniu i odnawianiu zapomnianych polskich nekropolii, przede wszystkim na Kresach. Dzięki pracy wolontariuszy polskie rodziny mogą odnaleźć groby swoich przodków. Inicjatywa rozwinęła się na Dolnym Śląsku, ponieważ po II wojnie światowej na te tereny zostało przesiedlonych najwięcej Polaków z okolic Lwowa, Wołynia i Podola.

Polskie Radio Berdyczów nadaje swoje programy od 10 lat. Są one rzetelną kroniką polskości Berdyczowa i okolic oraz całego winnickiego okręgu konsularnego zamieszkiwanego przez wiele tysięcy Polaków.

Redakcja „Mozaiki Berdyczowskiej” gratuluje Jerzemu Sokalskiemu nagrody i życzy mu kolejnych twórczych osiągnięć.

Denis Ogorodnjuk







Foto autora

## POLSKIE GROBY W ŻYTOMIERZU POSPRZĄTANE!

Członkowie Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie 31 października wzięli udział w tradycyjnej akcji sprzątania Cmentarza Polskiego. Porządkowali nagrobki, czyścili pomniki, wynosili liście, by przygotować nekropolię do Wszystkich Świętych oraz Zaduszek.

W sprzątaniu uczestniczyła młodzież i dorośli uczący się języka polskiego w Polskiej Szkole Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego działającej przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie. Organizatorzy zadbali o sprzęt i rękawiczki. Urząd miasta zorganizował wywóz liści i śmieci.

Zostały oczyszczone aleje, otoczenie kaplicy św. Stanisława, polskie nagrobki. Szczególną opieką ŻOZPU otacza groby ojca słynnego pianisty i premiera II Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Jana Paderewskiego i jego przybranej matki, jednego z pierwszych pilotów polskich Bronisława Matyjewicza-Maciejewicza, rodzin Dąbrowskich, Moniuszków, Czackich, Kraszewskich, Juliusza Zarębskiego, mogiły żołnierzy polskich 1920 roku oraz grób Franciszka Popławskiego, prezesa Stowarzyszenia Polaków Żytomierszczyzny „Polonia” i kierownika zespołu Poleskie Sokoły.

– Razem sprzątamy Cmentarz Polski, który jest miejscem historycznym, aby uczcić pamięć naszych przodków. Serdeczne podziękowanie składam członkom organizacji, którzy przyszedli mimo deszczu, pandemii i pomogli w tej szlachetnej sprawie. Bóg zapłać! – mówiła Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie oraz organizator akcji.

Po sprzątaniu wszyscy wspólnie zapalili światełka pamięci. Modlitwą i zapaleniem znicza chcieli uczcić tych wszystkich, którzy odeszli, a którym tak wiele zawdzięczają.

### Dzień Zaduszny

Tradycja Zaduszek jest mocno zakorzeniona w polskiej kulturze. Wspominanie zmarłych, odmawianie za nich modlitw wstawienniczych odbywa się dzień po uroczystości Wszystkich Świętych, 2 listopada. Tego dnia Kościół katolicki obchodzi Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, którzy pokutują za grzechy w czyśćcu.

Tradycja obchodzenia Dnia Zadusznego powróciła do Żytomierza w 1990 roku, kiedy ks. bp Jan Purwiński sprawował na Cmentarzu Polskim mszę świętą, na której zebrało się tysiące żytomierzan.

W tym roku 2 listopada na polskiej nekropolii jak zwykle została odprawiona uroczysta msza święta za zmarłych, której przewodniczył ks. Witalij Bezszkury. Zgromadzeni wierni modlili się w intencji tych, którzy odeszli do wieczności, zwłaszcza za tych, którym odmówiono w przeszłości prawa do godnego pogrzebu chrześcijańskiego, za prześladowanych, za poległych na wojnach, również na tej ostatniej, rozpętanej na wschodzie Ukrainy.

Ks. Witalij Bezszkury podziękował członkom Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie za organizację sprzątania cmentarza. Obecni wspólnie zapalili znicze na mogiłach wybitnych Polaków. Światełka zapłonęły na grobach ks. Andrzeja Fedukowicza, ks. bp. Karola Niedziałkowskiego, Juliusza Zarębskiego, rodzin Moniuszków, Kraszewskich, Paderewskich, żołnierzy polskich, a także na grobie rodziny Stanisława Szałackiego, pierwszego prezesa Związku Polaków na Ukrainie, oraz Franciszka Popławskiego.

### Stała tradycja

Cmentarz Polski w Żytomierzu jest jedną z najstarszych polskich nekropoli w Europie, której początki sięgają 1762 roku. Sprzątanie tego miejsca jest bardzo ważną inicjatywą. Tu wszak spoczywają wybitni Polacy zasłużeni dla miasta i kraju, m.in. pianista i kompozytor Juliusz Zarębski, rodzice i siostra Ignacego Jana Paderewskiego, krewni Józefa Ignacego Kraszewskiego, Stanisława Moniuszki, pierwsi polscy lotnicy. Stałą tradycją od 1988 roku Polaków z Żytomierza jest, że w ostatnią sobotę października dokładają wszelkich starań, a przede wszystkim serca i rąk do pracy, aby zabytkowa polska nekropolia wyglądała schludnie i pięknie.

Tatiana Pietrowska, Żytomierz



# DOM NAD RZEKĄ

Dwupiętrowy zabytkowy budynek, który od ponad stu lat wznosi się przy ulicy Mostowej (dawniej zaułek Krykiński) niedaleko rzeki Hniłopiaty, popada w ruinę na oczach mieszkańców. A jeszcze 12 lat temu tętniło tu życie.

Historia budynku jest burzliwa. Niektórzy pamiętają jeszcze, że mieściła się w nim szkoła nr 13, inni, że do 2008 roku działał tam zakład szkoleniowo-produkcyjny. Ale co było wcześniej?

Ze źródeł historycznych wiadomo, że dom został zbudowany w 1900 roku przez miejscowego lekarza i przedsiębiorcę Dawida Szerencisa (1862-1938). Na dwóch piętrach znajdowało się 14 pokoi, toalety, pomieszczenia służbowe, o łącznej powierzchni 800 m kw. Budynek miał jeszcze przestronną piwnicę. Zdaniem miejscowego krajoznawcy Anatola Gorbuczuka, był dochodowy.

W latach 30. ubiegłego wieku dom stał się siedzibą polskiej szkoły nr 3 im. Dąbala. Jak wspominał jej były uczeń Feliks Domański (patrz: „Mozaika Berdyczowska” nr2(55), 2004), w 1938 roku w szkole pracowało wielu nauczycieli, klasy były przepelnione. Funkcję dyrektora pełniła pani Majewska, nauczycielem języka polskiego był pan Downer, matematyki - pan Brojak, fizyki uczył pan Wiżański. Do placówki uczęszczały dzieci nie tylko z Berdyczowa, lecz także z okolicznych wsi.

W szkole panowała przyjazna atmosfera: uczniowie szanowali nauczycieli, a nauczyciele - uczniów. Wesoło i na wysokim poziomie organizacyjnym obchodzono święta i rocznice. Po lekcjach działały kółka zainteresowań: teatralne, literackie, sportowe i inne. W czasie wolnym prowadzone były zajęcia taneczne, na których uczono polskich tańców narodowych, jak krakowiak czy polonez, i klasycznych, jak walc. W tym celu dyrekcja zatrudniła pianistę z miejscowego teatru. Uczniom bardzo podobała się nauka w tej szkole.

Tak było do 1938 roku. Potem wszystko się zmieniło. NKWD aresztowało dyrektorkę i jej zastępców. Ze szkoły wyrugowano język polski. Językiem nauczania został rosyjski. Uczono jeszcze ukraińskiego i niemieckiego.

Nowa szkoła otrzymała nr 13. Do połowy lat 60. była siedmiolatką, potem ją przekształcono w dziesięciolatkę, jedenastolatkę, a pod koniec lat 60. została szkołą ośmioletnią. W 1976 roku jej mury opuścili absolwenci ostatniego rocznika, po czym placówka została zamknięta. Jej miejsce zajął zakład

szkoleniowo-produkcyjny, w którym uczniowie klas starszych opanowywali różne specjalności zawodowe (szwaczki, kucharze, kierowcy, ślusarze). 2008 rok był ostatnim rokiem istnienia placówki w tym miejscu i jednocześnie życia budynku. Od tego czasu domu nie wykorzystywano. Aż do 2018 roku.

Dwa lata temu Wydział Majątku Komunalnego wystawił zabytkowy budynek na sprzedaż. I znalazł się kupiec. Kim jest, niestety, nie udało się nam ustalić. Wiadomo jedno: w budynku nic się nie dzieje. Nowy właściciel nie dba o zabytek, mimo że ten niedawno omal się nie zawalił. Nie prowadzi w nim żadnych prac w celu zatrzymania postępującej dewastacji nieruchomości. Na jej ścianie frontowej zachowała się tylko tablica pamiątkowa poświęcona bohaterowi podziemia berdyczowskiego z czasów II wojny światowej, Włodzimierzowi Zawadzkiemu.

Jak to się stało, że budynek przy ulicy Mostowej znajduje się w tak opłakanym stanie? Trzeba o to zapytać władze miejskie.

*Iza Rozdolska*





# HISTORIE DLA SYNA

## albo siedem pokoleń

### Ciąg dalszy z nr 3 (142)



Bronia



Stanisław (Stasik)



Maria (Musia)



Stanisława z matką i dziećmi

## Jak żyła rodzina przez wszystkie te lata?

O czwartej niemal każdego dnia Stanisława z córką szły na dworzec, żeby pozbierać resztki węgla, które wyrzucano z wagonów towarowych. Wiosną dzieci udawały się na pola, by zbierać kłosa pszenicy, które zostały po zeszłorocznych żniwach. Bolkowi (najmłodszemu z rodzeństwa) mama z siostrą uszyły nawet specjalny worek na zboże. Dzieci wyprawiały się także na pola kartoflane. Szukały zboża, warzyw... Wszystko to odbywało się w nocy, na osłep. Przed świtem trzeba było uciekać. Zaskoczone w polu bito batami.

Wiosną dzieci zgłaszały się do magazynów warzywnych do przebijania ziemniaków. Warzywa które całkiem nie zgniły, chowały w ubraniach i przynosiły do domu. Stanisława obierała je, oddzielała krochmal i gotowała z niego „kisiel”. Robiła także barszcz, do którego wrzucała zgniłe ziemniaki, pędy buraków, pokrzywę... To danie tak śmierdziało, że Bolek przez długie lata nie mógł jeść tego, co nazywano barszczem.

– Dzieci, pomodlimy się przed jedzeniem – mówiła Stasia z westchnieniem. – Nie wiem, czy nasze jedzenie nie jest zatrute. Jeżeli umrzemy, to wszyscy razem.

Ale Bóg ustrzegł, nikt się nie zatruił. Dzieci zatykały nosy i jadły.

### Bronia

Miała zdolności do handlu, była odważna. Nauczyła się języka węgierskiego i wymieniała u jeńców towary. Po wojnie zatrudniła się w hurtowni warzyw, gdzie przebierała jarzyny. Udało jej się niektóre schować pod ubraniem i pod pretekstem wyjścia na obiad zanosila je do domu. Była zadowolona, że przyniosła dla mamy i rodzeństwa kilka kartofli, marchwi, cebuli. To znaczy, że wieczorem będzie pyszna uczta. Kiedy Bronia wychodziła za mąż, Stanisława płakała, że z rodziny zabierają karmicielkę.

### Maria (Musia)

Ukończyła trzy klasy, kiedy zaczęła się wojna. Wzięła ją do siebie starsza siostra Helena, już mężatka. Była to kobieta o silnej woli. Jej małżonek, Polak, pracował w cukrowni. Też został aresztowany za „niedbałość” w pracy. Lecz Helena się nie ugięła – znalazła świadków i udowodniła, że jej mąż jest niewinny.

Jako jeden z pierwszych został powołany na front. Z wojny już nie wrócił.

### Helena

Podczas wojny pracowała jako pielęgniarka. Wkrótce została ewakuowana do Kazachstanu wraz z siedmioletnim synkiem Ludwikiem i dziesięcioletnią siostrą Musią. Jedyną walizkę z rzeczami skradziono im na dworcu i jechali bez niczego. Przez kilka miesięcy tułali się pociągami towarowymi. Zatrzymywali się w różnych miastach, gdzie nikt na nich nie czekał i w niczym nie pomagał. Spędzili na obczyźnie cztery głodne i chłodne lata. Hela zdawała sobie sprawę, że mogą zginąć, dlatego powzięła decyzję, że trzeba wracać na Ukrainę. W drodze powrotnej zachorowała na tyfus i umarła. Musia i Lusik zostali zamknięci w baraku, by odbyć kwarantannę razem z innymi podejrzanymi o tyfus. Miejsce to bardziej przypominało więzienną celę. Zupę podawano im przez kraty. Chwała Bogu, nie zachorowali.

Dwoje dzieci w wieku siedmiu i czternastu lat musiało na własną rękę wracać do domu oddalonego o 4000 km. Trudna była ta droga. Urzędnicy chcieli zabrać je do sierocińca, ale Musia prosiła, żeby je puszczono, bo



ma mamę i rodzeństwo. Żeby nie umrzeć z głodu, zbierały ze stołów okruchy chleba. Co na nie czeka na Ukrainie? Czy wojna się skończyła, czy mama i siostry żyją? Nikt nie wiedział. Dotarli do Kijowa w 1945 roku, bose, brudne, w łachmanach. Znow Bóg dopomógł. Zacięte walki o Kijów już się skończyły, miasto odbito. Musia skierowała się do komendantury wojskowej i poprosiła, żeby im pomogli dojechać do Berdyczowa. Kilka dni później dzieci były już w Żytomierzu. Kiedy Musia zobaczyła znajome strony, zawołała:

– Zatrzymajcie samochód! Wiem, jak trafić do domu.

Dzieci podwieziono do dzisiejszego kolegium pedagogicznego. Musia biegła jak na skrzydłach, zniknęło zmęczenie, łzy lały się z oczu. Cztery lata nie widziała rodziny. Czy żyją...? Na pagórku dziewczynka zobaczyła zrujnowany dom sąsiadów i stanęła w miejscu. Może i jej domu już nie ma? Bała się iść dalej. Usiadła na ziemi i zapłakała. Lusik przytulił się do niej. Aż nagle zobaczyła ją sąsiadka.

– Musiu, dziecko! Skąd się wzięłaś? – zapytała kobieta, obejmując dzieci. – Dlaczego nie idziesz do domu?

– Do domu? – z cicha przemówiła dziewczynka i łzy znów zabłyszczały w jej oczach. Dzieci podniosły się i pobiegły do domu. Drzwi otworzyła mama, chwyciła je w ramiona i rozpłakała się. Stasia już nie liczyła na to, że zobaczy córkę.

Lusik przyjechał chory na tyfus. W tych czasach była to choroba niemal śmiertelna. Przez kilka dni był w malignie, wołał mamę. Stasia zadbała o chłopca i wyzdrowiał. Chleb wymieniała na leki. Później Lusika zabrali do siebie rodzice jego taty.

Po wojnie Musia pracowała jako ładowaczka, potem robiła pudła. Wykonywała normy większe niż mężczyźni. Wieczorami dorabiała na działkach i była zadowolona, że może pomóc rodzinie. Nigdy nie bała się pracy, była uczciwa i skromna. W pracy poznała przyszłego męża i razem dożyli złotego wesela.

### Stanisław (Stasik)

Przed wojną chciał się uczyć w szkole zawodowej, żeby mamie było łatwiej. Tam uczniów żywno i zaopatrywano w ubrania. Jednak nie przyjęli go, ponieważ był synem „wroga ludu”. Tego dnia Stasik gorzko płakał.

Piętno, jeszcze jedno jarzmo, nakładano na rodziny „wrogów ludu” do końca życia, na wszystkie pokolenia, jako na te, które

uważano za niegodne zaufania. Dzieci „wrogów ludu” i ich potomków nie przyjmowano na studia, nie dopuszczano na stanowiska kierownicze, do wygodnej pracy. Rodzina Gałękich była naznaczona piętnem, a jego skutki dotknęły nawet Włodzimierza Gałęckiego, syna Bolesława (najmłodszego z rodzeństwa). Mimo trzykrotnie dobrze zdanych egzaminów nie przyjęto go na studia do Wojskowej Akademii Medycznej im. S.M. Kirowa w Leningradzie.

Władze sowieckie liczyły na nieśmiertelność, lecz Związek Sowiecki rozpadł się jako kolos na glinianych nogach i Ukraina, kraj cierpliwych i pracowitych ludzi, zdobyła niezależność.

Na początku wojny Stanisław nie trafił na front, ponieważ był jeszcze nieletni. Kiedy Berdyczów znalazł się pod okupacją niemiecką, chłopca chciano zabrać do niewoli. Już znajdował się w punkcie koncentracji jeńców (zlokalizowanym koło łaźni), lecz jego mamie, Stanisławie, udało się wykupić syna. Przez dwa lata Berdyczów okupowali Niemcy. W styczniu 1944 roku miasto zostało wyzwolone przez Armię Czerwoną.

W Berdyczowie od wieków mieszkali wielu etnicznych Polaków. Dlatego tutaj zaczęto formować jednostki Ludowego Wojska Polskiego, które miały ramię w ramię z czerwonoarmistami wyzwalać terytorium Polski spod okupacji niemieckiej. Podstawowym celem LWP była walka z Niemcami i budowanie państwa polskiego pod kierownictwem komunistów.

Stasik został powołany do Ludowego Wojska Polskiego. W jego szeregach dotarł do Lublina. Tam misja jego jednostki dobiegła końca. Żołnierzy aresztowano i zesłano do stalinowskich łagrów. Stasikowi udało się uciec. Został w Polsce. Cierpiał głód, nocował w bydłowych wagonach. W końcu spotkał kobietę, która pomogła mu wyrobić dokumenty (w tamtych czasach Polacy masowo odnawiali dokumenty), a niebawem dostać się na studia ekonomiczne. Po studiach pracował jako audytor przy Ministerstwie Górnictwa Węglowego.

### Jadwiga

Od pierwszych dni wojny pracowała jako pielęgniarka. Z początku szpital znajdował się w Berdyczowie. Tam po raz pierwszy wniosła pomoc rannemu narzeczonemu Eugeniuszowi. Potem szpital

przesuwał się wraz z frontem. Jadwiga ratowała żołnierzy na polu walki, wynosząc ich spod ostrzału. Była odważną i dzielną kobietą.

W naszej rodzinie zawsze ceniono naukę, bo znaliśmy cenę pracy. Dzieci Stanisławy i Dionizego chętnie uczęszczali do szkoły. Najdłużej uczyła się Jadwiga – osiem lat. Musia ukończyła trzy klasy, Bronia – dwie. Obie zazdrościły siostrze, że tyle lat mogła chodzić do szkoły. Jadwiga doskonale władała językiem polskim. Gdy znajomi i sąsiedzi musieli przetłumaczyć listy i dokumenty bliskich osób, do niej przychodzili z prośbą o pomoc.

### Bolesław (Bolek)

Był najmłodszym synem. Stanisława zawsze go żałowała, bo od drugiego roku życia dorastał bez ojca. Byli sobie bardzo bliscy. Po śmierci mamy Bolesław każdego dnia przychodził na cmentarz, żeby „porozmawiać” z matką. Fotografia Stanisławy i dziś stoi obok jego łóżka. Przed snem Bolesław modlił się i całuje wizerunek mamy.

Bolek był także ulubieńcem siostrzyczek, ale najbliższą mu osobą była jego siostra Jadwiga. Ta ich przyjaźń przeszła na kolejne pokolenia, połączyła dzieci i wnuki. Bolek ukończył osiem klas i technikum budowy maszyn przemysłu chemicznego. To pozwoliło mu zrobić karierę w fabryce „Progres”. Zajmował stanowisko kierownika dwu wydziałów. Podlegało mu ponad sześćset osób.

Kiedy Stanisława już nie wstawała z łóżka, Bolesław przyprowadził do domu swoją przyszłą żonę Ludmiłę. Przyjęcie na cześć zaślubin brata zorganizowała Jadwiga. Pieniądzy starczyło tylko na obrączkę dla panny młodej, materiał na suknię ślubną przysłał z Polski starszy brat Stasik. Bolesław i Ludmiła razem spędzili pięćdziesiąt lat, wychowali dwóch synów: Włodzimierza i Eugeniusza. Doczekali się trzech wnuków i dwóch prawnuków. Często można ich spotkać podczas przechadzki po mieście: idą, trzymając się za ręce.

Mimo wielu trudności i przeciwności Stanisławie i jej dzieciom udało się przetrwać. Wszyscy stanęli na nogi, założyli rodziny, zasłużyli na szacunek w społeczeństwie. Do dziś członkowie tej rodziny doceniają wartości rodzinne oraz jedność i zgodę.





### 10 kwietnia 1991 r., Gliwice

Kochana Lesiu! Nie gniewaj się, że nie piszę, postaram się Ci to wytłumaczyć. W jednym z listów zadałaś mi różne pytania, związane z historią, bo miałaś zamiar brać udział w olimpiadzie. Rzecz w tym, że olimpiada miała się odbyć 15 stycznia, a ja Twój list otrzymałam 18.01.91 r. Nie było sensu już pisać, dostałabyś list chyba już na Wielkanoc. Podaję na wszelki wypadek to, co wiem.

1. Polacy laureaci literackiej Nagrody Nobla to Władysław Reymont (1867-1925) za powieść „Chłopi” w 1924 r., Henryk Sienkiewicz (1846-1916) za całokształt twórczości w 1905 r. i Czesław Miłosz (żyje), chyba w 1980 czy 1981 roku, ale ta nagroda była chyba za politykę, bo mieszkał już za granicą i krytykował wszystkich, którzy byli choć trochę komunistami.

2. Do romantyków polskich należą Juliusz Słowacki i Adam Mickiewicz.

3. Pierwszy rozbiór Polski nastąpił w 1772 (częściowy).

4. O Konstytucji 3 maja wiem tyle, że została uchwalona w 1791 roku i znosiła tę zarazę „liberum veto”, czyli „nie pozwalam!”. Cały Sejm mógł głosować „za”, a jeden poseł wstał powiedział „nie pozwalam!” i całe głosowanie było nieważne. Nigdy nie czytałam (bo nie miałam

możliwości) tekstu, ale klęłam co roku tego dnia, bo uroczyste dekoracje obowiązywały już 25 kwietnia, 2 maja pod groźbą nagany lub czegoś jeszcze gorszego dekoracje winny były być usunięte, by za dwa dni znowu wieszać, bo zbliża się Dzień Zwycięstwa 9 maja. Ile to było roboty! A jakie marnotrawstwo! Дураков не сеют, сами родятся!

A mnie żal święta pierwszomajowego i Dnia Kobiet już nie ma.

5. Westplatte: osada nad Zatoką Gdańską wg encyklopedii – miejsce składowania amunicji dla Polski na obszarze byłego Wolnego Miasta Gdańska. Od świtu 01.09.1939 roku bombardowane z powietrza oraz ogniem niemieckiego okrętu wojennego „Schleswig-Holstein”, bohatersko bronione przez załogę pod dowództwem majora Sucharskiego do 07.09. 1939 r.

6. Polscy lotnicy dywizjonu 303 walczący w RAF, to lotnictwo angielskie.

7. Bitwa pod Monte Cassino była, ostateczne zwycięstwo w 1944 roku. Mam znajomego (niedawno przeżył zawał serca, mój rówieśnik), który tam walczył.

O tradycjach i obyczajach porozmawiamy sobie przy spotkaniu. O datach najważniejszych? Musiałabym być większą gadułą niż jestem albo pozwolić sobie na

złośliwości, które mówi się ustnie raczej, bo что написано пером, не вырубишь топором.

10. Na Ukrainie urodził się i wyrósł wspaniały pisarz Józef Konrad Korzeniowski, znany jako Conrad. Został kapitanem – marynarzem. Pisał po angielsku. Wychowywał się u swojego wuja gdzieś koło Berdyczowa, żył 1857-1924. A gdzieś w obwodzie winnickim urodził się pisarz Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980). Największy komediopisarz polski hrabia Aleksander Fredro (1793-1876) został pochowany w grobowcu rodzinnym w Rudkach koło Lwowa, ale grobowiec został całkowicie zdewastowany.

Co do powstań, to listopadowe 1830-31, styczniowe 1863-64. Nie chcę o nich myśleć ani pisać. Nic dobrego nie przyniosły. Mój pradziad ze strony ojca zginął w czasie powstania listopadowego.

Lepiej o Ignacym Janie Paderewskim (1860-1941), kompozytorze i pianście światowej sławy (opera „Manru”, Menuet, pieśni, koncert itd.), premier i minister spraw zagranicznych w 1919 roku, delegat polski w Lidze Narodów. W latach 1913-1918 w USA działał na rzecz niepodległości Polski. Zmarł w Szwajcarii. Teraz jego prochy mają być sprowadzone do Polski.



**26.04.1991 r.**

Lesiu, dziś otrzymałam Twój list i cieszę się, że Cię jeszcze zobaczę. Choruję stale i liczę się z tym, że niewiele już mi zostało do życia i przeżywać. Może to i lepiej. Piszesz o chaosie. Wiem o tym, co u was się dzieje, nasze radio, telewizja i prasa dokładnie o tym informują. Denerwuje mnie tylko, gdy podający te informacje mówi o tym ze złośliwością. A co do złośliwości i głupoty, to nie jesteśmy wyjątkiem. Cały świat wydaje się nienormalny i okrutny.

Drożyzna u nas okropna. Każdego dnia coś drożeje. Dziś dostałam zawiadomienie o podwyżce ceny wody. Dotąd było 1000 zł za metr<sup>3</sup>, a od 01.04 już 1400, tak że miesięcznie za trzy osoby za 7 m<sup>3</sup> będziemy płacić 29 400 zł. U nas jeszcze wszystko można kupić, ale większość nie ma pieniędzy. U was strajki, u nas – też. U was bezrobotni i my nie gorsi, u nas już ponad milion bezrobotnych. U was spekulacja, także my tego już dawno nauczeni. Ale, kochanie, przyjeżdżaj, jeszcze potrafię Cię wyżywić. Napisz zawczasu, kiedy przyjedziesz, byśmy Cię spotkali. Taxi nie bierz, to blisko, ale taksówki teraz niesamowicie drogie. Zwróć uwagę za ile złotych muszę nakleić znaczek pocztowy na ten zwykły list! A niedawno kosztowało to 350 złotych.

Самое странное у нас сейчас слово комуч. То значы były członek partii. Wydaje mi się, że żyję w zwariowanym świecie. Porozmawiamy o wszystkim, jak przyjedziesz. Ale muszę Ci powiedzieć, że współczuję Gorbaczowowi.

Twoja koleżanka Gosia była u mnie bardzo dawno. Prosiłam Wiktora, żeby dowiedział się czegoś o niej. Powiedziała, że wyjeżdża służbowo na tydzień, po powrocie przyjdzie, ale minęły dwa tygodnie, a jej nie ma. Była pani Wiesia, mówiłyśmy o Tobie. Nie mam z kim pośmiać się, przyjeźdź, może choćby z Tobą troszkę się pośmieję. Wprawdzie tracę poczucie humoru, ale jeszcze go trochę zostało, a wśród ludzi, z którymi się spotykam (łącznie z Wikim i Hanią), nikt go nie posiada.

Całuję Cię mocno i pozdrowienia dla mamy, babci Stasi i Bolcia, ucałuj moją maleńką imienniczkę.

Alicja

*P.S. Zegar, który przywiozłaś, już nie chodzi, bo zużyła się bateria. Przywieź nową!*

## XX MIĘDZYNARODOWY MOTOCYKLOWY RAJD KATYŃSKI PO POLSCE

Rajd do miejsc naznaczonych męczeństwem Polaków, przede wszystkim do Katynia, z powodu pandemii odbył się w tym roku w kraju. Motocykliści pielgrzymowali szlakiem pamięci o polskich bohaterach narodowych.

W przeddzień wielkiego katolickiego święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej odbyła się uroczysta inauguracja XX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Jego trasa długości ok. 5 tys. km wiodła od Radzymina przez Podlasie, Pomorze, Kaszuby, Dolny Śląsk, Górny Śląsk, Podkarpacie, Lubelszczyznę do Warszawy, gdzie 1 września odbył się finał.

Radzymin został wybrany na początek rajdu nieprzypadkowo. To właśnie w pobliżu tego miasteczka, położonego ok. 20 km na północny wschód od Warszawy, między 13 a 16 sierpnia rozegrały się decydujące walki Bitwy Warszawskiej 1920 roku. W Radzyminie znajduje się Cmentarz Żołnierzy Polskich 1920 roku poległych w tej bitwie.

Liczba uczestników uroczystości, którzy przybyli z różnych stron Polski, przekraczała sto osób. Wśród nich byli zarówno bardzo młodzi ludzie, jak i w poważnym wieku. Samych motocyklistów przyjechało ponad 50. Najmłodsza uczestniczka rajdu miała 11 lat, najstarszy rajdowiec – 78 lat.

Komandor XX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego i prezes Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński Katarzyna

Wróblewska odczytała trasę przejazdu po Polsce, podzieliła motocyklistów na grupy i wyznaczyła ich liderów, tzw. grupowych. Świetnej organizacji imprezy mógłby pozazdrościć sam Marszałek Józef Piłsudski.

Uroczystość w Radzyminie przebiegała w bardzo podniosłej atmosferze. Najpierw o godz. 20 przy Cmentarzu Żołnierzy Polskich odbyła się msza święta polowa, koncelebrowana przez ojca Marka Kiedrowicza, franciszkanina, kapelana Rajdu Katyńskiego, doświadczonego rajdowca, wielokrotnego uczestnika wypraw motocyklowych. W trakcie mszy motocykliści odpalili sto pochodni dla uczczenia 100. rocznicy Cudu nad Wisłą.

Po zakończeniu Eucharystii przedstawiciel prezydenta Andrzeja Dudy wręczył kilkunastu osobom odznaczenia przyznane za zasługi dla Niepodległej z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości otrzymała m.in. Katarzyna Wróblewska. Przy tej okazji podkreślono niezwykle ważną rolę motocyklistów w promowaniu Polski na arenie międzynarodowej. Podczas uroczystości czuć było atmosferę jedności, wspólnotę wartości łączącą obecnych.

Na zakończenie motocykliści złożyli wiązanek na mogile policjantów poległych na służbie w czasach II RP. Uroczystości towarzyszył śpiew pieśni patriotycznych.



Foto autora



Następnego dnia, 15 sierpnia, o godz. 8.30 motocykliści wyruszyli szlakiem miejsc pamięci o polskich bohaterach. Hasło ich pielgrzymki brzmiało: „Kocham Polskę - i Ty Ją kochaj”.

Uczestnicząc w uroczystym rozpoczęciu XX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego jako jedyna osoba z Ukrainy, czułam się doskonale wśród tych godnych podziwu ludzi. To, co zobaczyłam i usłyszałam, przekonało mnie, że hasło naszych przodków „Bóg, Honor i Ojczyzna” nie jest dla nich pustymi słowami. Korzystając z okazji, poprosiłam kilka osób, żeby podzieliły się ze mną swoimi wrażeniami dotyczącymi tej uroczystości i patriotyzmu w ogóle.

Oto najciekawsze wypowiedzi:

*Marek Balon* (14 lat, Chełm Śląski) - Do wzięcia udziału w rajdzie zachęcił mnie mój tato. Chciałem zobaczyć, jak to wygląda w rzeczywistości. Podczas wyjazdu chcę przede wszystkim poznać miejsca pamięci i ludzi, którzy za mnie zginęli, ich wzruszające historie. Dla młodego człowieka ważne jest, żeby „żyć w prawdzie”. Chciałbym pojechać do Katynia, ale, niestety, nie będzie to możliwe podczas epidemii. Na razie to mój pierwszy rajd i czuję lekki stres, ale wydaje mi się, że wszystko będzie w porządku. Uważam się za dobrego Polaka i patriotę. Mam pewną wiedzę o historii Polski, dużo czytam o Polsce. Chciałbym serdecznie pozdrowić wszystkie dzieci z Żytomierza na Ukrainie i życzyć im samych sukcesów. Oczywiście mimo granic mam nadzieję, że kiedyś się z nimi spotkam i poznam bliżej.

*Grzegorz Bartosik* (55 lat, parafia Świętego Mikołaja Biskupa i Świętego Stanisława Biskupa w Kałowie) - To jest mój drugi rajd. Byłem w Żytomierzu, w Charkowie, w Kijowie, wcześniej też we Lwowie. Doskonale znam te tereny i chciałbym jeszcze raz pojechać na Ukrainę. Uważam, że z rajdem można lepiej poznać historię najnowszą. Moi dziadkowie byli wywiezieni na roboty do Niemiec, a wujek pochodził ze Lwowa, ale mieszkał we Wrocławiu. Dziś już nie żyje. Współczesny patriotyzm pojmuję tak, że trzeba szanować polskie tradycje i polską kulturę. Uważam, że nasi przodkowie byli bardziej ofiarni niż my i powinniśmy być z tego dumni! Okazywanie naszej wiary, kultu naszych przodków i troska o groby ojców to godne działanie każdego

współczesnego patrioty. Wyjazd z rajdem i wysiłek z tym związany też uważam za przejaw patriotyzmu. Trasa tegorocznego rajdu obejmuje 5,5 tys. km. Jako polski motocyklista serdecznie pozdrawiam wszystkich Polaków z Żytomierza i życzę im żelaznego zdrowia. Podczas swoich wyjazdów na Kresy zaobserwowałem, że tamtejsi Polacy słabo mówią po polsku, ale jednak czują się z ducha Polakami, myślą dobrze o Polsce, modlą się o swoją Ojczyznę i dlatego warto do nich przyjeżdżać.

*Aleksandra Leśkiewicz* (prawie 16 lat, wieś Dalików) - Przyjechałam z rodzicami. Mój tato to stary rajdowiec. W zeszłym roku też byłam na rajdzie i zrozumiałam wtedy znaczenie pojęcia „ojczyzna”. Pobyt w różnych miejscach historycznych uświadomił mi, jak Polacy walczyli o swój kraj i oddawali za niego życie. Urodziłam się w Polsce i czuję się Polką, czuję się częścią narodu polskiego. Mój tato jest dla mnie autorytetem. On mnie wychowuje w duchu patriotyzmu. Ze swoimi rodzicami zwiedziłam prawie całą Polskę. Podczas swojego drugiego rajdu chcę utwierdzić się w miłości do swojej ojczyzny i pragnę jeszcze bardziej promować Polskę w świecie. Mam specjalne znaczki na kamizelce. Większość młodych ludzi chciałaby wyjechać z kraju i nigdy tu nie wracać. Ja jednak myślę inaczej. Obecnie patriotyzm, niestety, totalnie zanika i uważam, że należy go ratować. Dzieciom z Żytomierza w moim wieku chciałabym powiedzieć, że warto podejmować świadome decyzje odnośnie swojej ojczyzny, np. przy wyborze władzy w państwie. Polska powinna być silnym i bogatym państwem. Musimy dbać o dobro każdego Polaka, niezależnie od tego, czy mieszka w kraju czy za granicą. Myślę, że Polska jest tam, gdzie są Polacy. Dla polskich dzieci z Kresów mam specjalne życzenie. Chciałabym, żeby one miały świadomość kim są i czuły się z tego dumne. Bycie Polakiem czy Polką to wielka duma.

Moim zdaniem rajdowcy to są przede wszystkim ludzie o silnym charakterze, nie szkoda im ani pieniędzy, ani czasu na popularyzowanie wiedzy o Polsce.

*Barłomiej Kurnicki* (40 lat, Cibórz) - Jadę na rajd w celu upamiętnienia wszystkich historycznych wydarzeń, które działy się w Polsce, i nie tylko. Dla mnie ci, którzy przejechali na rajd, to motocykliści

– jak to się mówi – „z wyższej półki”. Nie mówię tylko o tym wyjeździe po Polsce, ale w ogóle o takich wyjazdach na Kresy Wschodnie. Trzeba naprawdę mieć dużo determinacji, siły i samozaparcia, żeby pokonać tysiące kilometrów trasy. Zachęcam wszystkich do udziału, nawet w celu podejmowania rozmów ze świadkami historii, którzy przeżyli wojnę, represje, głód, chłód i nie wyrzekli się swojej polskości.

*Andrzej Hoffman* (78 lat, Warszawa) – Urodziłem się 18 sierpnia 1942 roku. Miałem 2 lata, kiedy wybuchło powstanie warszawskie, a moja siostra miała parę miesięcy. Rodzina mojej matki brała udział w powstaniu. Wujek był głównym szefem sanitarnym na Starówce. Mieszkaliśmy w najgorszym miejscu Starówki, która przechodziła kilkakrotnie w ręce Niemców lub powstańców. Jestem warszawiakiem z krwi i kości. Przeżyłem najgorsze burzliwe czasy.

Na rajd przyjechałem z synem. Myślę, że należy dbać o dobre imię Polski i brać udział w życiu publicznym. Trzeba mieć twarde zasady. Wspieramy się nawzajem z synem. Uważam, że wychowałem go na dobrego Polaka. To jest mój drugi wyjazd. Najpierw byłem na XIV Rajdzie Katyńskim i teraz jadę. Oczekuję poznania nowych ludzi, miejscowości i patriotycznych przeżyć. Dla mnie najważniejsze wartości to katolicyzm, właściwe podejście do rzeczy honorowych i stosowanie tego w życiu. Chciałbym podkreślić, że podczas rajdu mamy też opiekę duchową. To też jest bardzo ważne, bo codziennie mamy mszę świętą i modlimy się w intencji Polski i tych, którzy oddali za nią życie.

Życzę wszystkim Polakom w kraju i na Kresach, żeby się obudzili, bo na razie moim zdaniem śpią i poddają się na wszystko. Trzeba znać swoją historię i mieć twarde zasady. Walkę o Polskę trzeba w naszych czasach też podejmować. Od dzieciństwa byłem patriotą i będę nim dalej. Nigdy nie zmieniłem swoich poglądów dotyczących patriotyzmu.

Szkoda, że w tym roku nie pojedziemy na Kresy. Serdecznie życzę polskiej młodzieży z Żytomierza, by pamiętali o swoich korzeniach, nie dali się łatwo kupić i sprzedać! I żeby dużo czytali po polsku o historii Polski i o polskiej kulturze.

*Wiktoria Zubarewa, nauczycielka języka polskiego na Ukrainie*



## W DRODZE NA LITWĘ

Po sowieckiej agresji 17 września 1939 roku na Polskę polscy żołnierze ewakuowali się przede wszystkim do Rumunii i na Węgry. Ale spora ich grupa – tych z Wilna, Grodna, Suwalszczyzny – przeszła też na Litwę, gdzie została internowana. Mimo że przed wojną między Litwą i Polską panowało napięcie w związku ze sporem o Wilno, Polacy zostali dobrze potraktowani przez Litwinów.

Foto commons.wikimedia.org



Jednym z internowanych był Wacław Zyndram-Kościałkowski, przed wojną dyplomata, pisarz i działacz polityczny, najbliższy współpracownik swego kuzyna, Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, żołnierza, wojewody białostockiego, prezydenta Warszawy i premiera.

Oto co pisał w swych wspomnieniach zatytułowanych „Litwo, Ojczyzno moja...”, opublikowanych w 1949 roku:

„POBŁĘDZIE... jakże symboliczna jest nazwa tego pogranicznego miasteczka na drodze Mejszagola – Szyrwinty [na północny zachód od Wilna – red.], gdzie 19 września 1939 roku, po forsownym, 40-kilometrowym marszu wraz z moim pułkiem przekroczyłem granicę polsko-litewską. Rzeczywiście, nastąpiło to po niejednym błędzie, za który tak drogo zapłaciliśmy. [...]

Dla scharakteryzowania atmosfery, w jakiej znaleźliśmy się po przekroczeniu granicy litewskiej, przytoczę wyjątek z jednego z listów pisanych z Połagi, gdzie byliśmy internowani, do mojej żony, Ireny, która pozostała w Warszawie. [...]

»Po przekroczeniu granicy siedzieliśmy na szosie wzdłuż rowu: nas siedmiu i jeden przygodnie spotkany oficer. Naprzeciwko nas stało tyle samo żołnierzy litewskich. Teraz dopiero zaczęło wychodzić to straszne zmęczenie. Do przejścia granicy nerwy naciągnięte do ostateczności trzymały – teraz wszystko trzęsło, wielka próżnia dookoła i szalone zmęczenie forsownym marszem, trzy ostatnie nieprzespane noce też robiły swoje. Czuję, że mam gorączkę, machinalnie poruszam spieczonymi wargami,

mam uczucie, jakbym przełykał rozpalony piasek. Moi koledzy czują się nie lepiej.

Litwini przyglądają się nam bacznie, żadnych złośliwości czy drwin. Rozumieją, co to znaczy dla żołnierza być zmuszonym oddać broń i skazać się na tułaczkę.

Przysmykam oczy i patrzę w zachodzące słońce, które świeci z tamtej strony granicy.

Czuję, że ktoś mnie trąca. To żołnierz litewski, nieproszony, podaje mi manierkę pełną zimnej wody, uśmiecha się łagodnie i coś mówi. To był ten pierwszy gest, z którym spotkałem się na ziemi litewskiej.

Gdyśmy przechodzili miasteczkiem, mieszkańcy częstowali nas jabłkami i papierosami. Potem odpoczynek w Wilkomierzu. Panie litewskie, nauczycielki zapewne, gdyż skierowano nas do budynku szkolnego, nie przestawały krajać grubych kawałów chleba, smarować masłem i wraz z kubkiem mleka czy herbaty podawać żołnierzom. Prosto, bez pozy, jakby to było ich codzienne zajęcie, a żołnierze z sąsiedniego państwa nieraz w takich warunkach tu się zjawiali. Przyglądam się im – skupione, poważne, nieskore do rozmowy i widać, że wszystko to robią nie dlatego, że nas, Polaków, specjalnie lubią, o nie! One to robią, bo jesteśmy nieszczęśliwymi ludźmi, którym nie tylko nagle zabrakło ojczyzny, ale i kawałka chleba«.

W Wilkomierzu władze litewskie zorganizowały transport polskich żołnierzy do Połagi. Grupę naszą stanowiły zapasowe bataliony 1 Dywizji Piechoty oraz kilkuset oficerów z różnych formacji, jak np., sądy wojskowe, intendentura itp. Ulokowano nas w kilkudziesięciu

niezamieszkanymi domami letników, ograniczając teren, w którym mogliśmy się poruszać. Posterunki litewskie krążyły po ulicach miasteczka, pilnując porządku i regulaminu, który zresztą nie był uciążliwy».

\*\*\*

Pierwsi polscy żołnierze przekroczyli litewsko-polską granicę już 18 września 1939 roku. W kolejnych dniach pojawiali się następni zarówno pojedynczo, jak i w grupach, całymi oddziałami. Internowano również policjantów, funkcjonariuszy Korpusu Ochrony Pogranicza. Według różnych źródeł w końcu września 1939 roku na Litwie mogło przebywać około 13 tysięcy internowanych wojskowych. Ta liczba systematycznie się zmniejszała – część z nich została zwolniona, część (co najmniej 2,5 tys. osób) po prostu uciekła. Efektem ucieczek były noty protestacyjne Moskwy i Berlina do władz litewskich. Wacław Zyndram-Kościałkowski został zwolniony z internowania dzięki mieszkającemu na Litwie bratankowi prezydenta Polski (w 1922 r.) Gabriela Narutowicza.

Po zajęciu Litwy przez ZSRS w czerwcu 1940 roku w pierwszych dniach polscy internowani podejmowali skuteczne próby ucieczek. W lipcu 1940 NKWD z litewskich obozów dla internowanych przejęło 4373 osób. Na szczęście zostali potraktowani lepiej niż ci oficerowie, którzy zostali osadzeni w obozach sowieckich po 17 września 1939 roku – w większości przeżyli.



# O GWIAZDO BETLEJEMSKA, ZAŚWIEĆ NA NIEBIE MYM...

Tymi słowami znanej polskiej kolędy w Sobotniej Szkole Nauczania Języka Polskiego, Historii i Kultury w Berdyczowie 19 grudnia rozpoczęło się spotkanie opłatkowe z udziałem uczniów, ich rodziców i nauczycieli.



Uczniowie pod kierunkiem Anny Pawłowicz przygotowali inscenizację jasełek. W przedstawieniu wzięło udział 17 osób. W role jasełkowych postaci wcielili się: Karina Ołeniuk – narrator 1, Maria Lubycz – narrator 2, Władysława Pawłowicz, Elżbieta Chmielnicka, Diana Bohajczuk, Maria Hilarska, Maria Biała, Zofia Cywińska, Joanna Jerochina, Małgorzata Jaceniuk – aniołowie, Grzegorz Jerochin, Nazariusz Jaceniuk, Piotr Lubycz – pastuszkowie, Ewa Jerochina – Panna Święta, Artemiusz Reźnik – Święty Józef. O przepiękne stroje zadbali rodzice.



Dzieci z ochotą uczestniczyły w widowisku. Wszystkie wykazały się dobrym opanowaniem tekstów, które wygłaszały w języku polskim, oraz zdolnościami artystycznymi. Widzowie docenili ich trud. Ci, którzy po raz pierwszy oglądali przedstawienie jasełkowe, byli urzeczeni pięknem polskiej tradycji obchodów Bożego Narodzenia.

W programie artystycznym znalazł się też występ Walentego Jerochina, gitarzysty i nauczyciela szkoły, który przy akompaniamencie gitary zaśpiewał przepiękne kolędy.

Dzielenie się opłatkiem i składanie sobie życzeń wywołało kolejną falę radości i emocji dzieci i dorosłych. Opłatki poświęcił ojciec Paweł Ferko, karmelita bosy, opiekun duchowy szkoły. Na koniec uczniom wręczono świąteczne prezenty ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Winnicy oraz Fundację Wolność i Demokracja.

Spotkanie dla dzieci uczących się języka polskiego zostało zorganizowane w celu zapoznania ich z polską tradycją obchodów świąt Bożego Narodzenia. Działanie zostało zrealizowane w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja, sfinansowane ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Larysa Weremińska





**UCZYMY SIĘ POLSKIEGO****PRZYSŁOWIA POLSKIE O BOŻYM NARODZENIU**

- GDY W BOŻE NARODZENIE POLA SĄ ZIELONE, NA WIELKANOC BĘDĄ ŚNIEGIEM PRZYWALONE.
- GDY POLA ZIELONE, GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI, WIELKANOCNYM ŚWIĘTOM ŚNIEG PEWNIENIE ZASZKODZI.
- JEŚLI W PIERWSZY DZIEŃ PO NARODZENIU DOPIEKAŁO, BĘDZIE ZIMA DŁUGO BIAŁĄ.
- JAKA POGODA W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA, TAKA TEŻ BĘDZIE OD IGNACEGO (1 II) PO SZYMONA UMĘCZONEGO (18 II).
- Z KTÓRYCH STRON W GODY WIATRY SIĘ GŁOSZĄ, STAMTĄD DO JANA (27 XII) DESZCZE PRZYNOSZĄ.
- W JAKIM BLASKU BÓG SIĘ RODZI, W TAKIM CAŁY STYCZEŃ CHODZI.
- NA BOŻE NARODZENIE MASZ LUTEGO WIDZENIE.

**A W CZORĄ Z WIECZORĄ**

A W CZORĄ Z WIECZORĄ, / BIS  
Z NIEBIESKIEGO DWORA / BIS  
PRZYSZŁA NAM NOWINA: / BIS  
PANNA RODZI SYNA. / BIS

CHWAŁĘ OZNAJMUJĄC, / BIS  
SZOPĘ POKAZUJĄC, / BIS  
CHWAŁĘ BOGA TEGO, / BIS  
DZIŚ NAM ZRODZONEGO.

BOGA PRAWDZIWEGO, / BIS  
NIEOGARNIONEGO. / BIS

ZA WYROKIEM BOSKIM / BIS

W BETLEJEM ŻYDOWSKIM. / BIS

„TAM PANNA DZIECIĄTKO, / BIS

MIŁE NIEMOWLĄTKO, / BIS

UWIJA W PIELUSZKI, / BIS

POŚPIESZCIE PASTUSZKI!”, / BIS

PASTUSZKOWIE MALI / BIS

W POLU WTENCZAS SPALI, / BIS

GDY ANIOŁ Z PÓŁNOCY / BIS

ŚWIATŁOŚĆ Z NIEBA TOCZY. / BIS

Opracowanie Marek Bez







W listopadzie naród ukraiński obchodzi smutną i tragiczną datę - rocznicę Wielkiego Głodu z lat 1932-1934. Wówczas w wyniku sztucznie wywołanej przez władze sowieckie klęski żywnościowej, szczególnie dotkliwej na Ukrainie, życie straciło - według różnych szacunków - od 3 do ok. 6 mln ofiar. W największym stopniu ucierpiała ludność chłopska. Zjawisko Wielkiego Głodu nie do końca jeszcze zostało zbadane przez historyków, ponieważ długo było przemilczane w oficjalnej historiografii. Stąd w wiedzy na ten temat wciąż są białe plamy. Lecz choć dziś każdy obywatel Ukrainy zna podstawowe fakty o Wielkim Głodzie, wciąż pojawiają się opinie wygłaszane przez posiadaczy umysłów nasączonych propagandą komunistyczną.

Poniżej zamieszczamy opowieści zwykłych ludzi, którzy pamiętają te czasy z własnego doświadczenia albo z doświadczenia swoich rodziców.

**Włodzimierz Iwanowicz  
Bondarczuk, rok urodzenia 1935,  
mieszkaniec Berdyczowa, emeryt:**

Mój tato, Iwan Jemeljanowycz Bondarczuk, razem ze swoją pierwszą żoną i pięciorgiem dzieci mieszkał we wsi Mełenci w rejonie lubarskim. Z głodu umarły mu wszystkie dzieci i żona. Po stracie rodziny przyszedł do swojej siostry, która dała mu trochę pieniędzy i poradziła opuścić wieś. Tato był spuchnięty z głodu i ledwo stał na nogach. Jakoś dotarł do stacji kolejowej i wsiadł do pierwszego pociągu, który się

pojawiał. Pociąg zatrzymał się w Berdyczowie. Ojciec przez okno zobaczył znajomego, który pracował na tamtejszej stacji jako kolejarz. Ten poradził mu wysiąść i obiecał pomóc z pracą. Zaprowadził go do kierownika stacji. Kierownik, widząc, w jakim stanie jest mój tato, powiedział: „Ale on długo nie pociągnie, jest chory. I jak będzie pracował?”. Kolega z ojcem zaczęli błagać kierownika, żeby pomógł, i ten w końcu ustąpił. Pozwolił pracować tacie jako robotnik na stacji.

Pracownicy fizyczni dostawali niewielką pajdkę chleba. Dla taty to był

prawdziwy skarb. Pomału zaczął jeść i wracał do zdrowia. Wiedział doskonale, że po długotrwałym głodzie nie można od razu dużo zjeść, bo to może zaszkodzić organizmowi. Przecież wielu ludzi umarło właśnie dlatego, że nie wytrzymali i dużo jedli. Trzeba pomału wracać do normalnego życia. Ojciec uzbroił się w cierpliwość i nie rzucał się od razu na jedzenie, ale jadł po trochu, starając przyzwyczaić organizm do zwykłego trybu życia. Był wtedy jeszcze młody i dość wytrzymały i szybko wrócił do zdrowia.



Niedługo potem poznał moją matkę, Nadzieję Iwanownę Danyluk, która pracowała w rodzinie żydowskiej, opiekując się dziećmi. Po jakimś czasie ojciec ożenił się po raz drugi. W 1935 roku urodziłem się ja.

**Stanisława Kajgorodowa  
(nazwisko panieńskie  
Karanowska),  
c. Marcina, rok urodzenia  
1920, emerytka, mieszkanka  
Berdyczowa:**

Mieszkaliśmy we wsi Pogoriła w rejonie ułanowskim w obwodzie winnickim. Wioska była zamieszkała głównie przez Polaków. Moi rodzice, Marcin i Romualda Karanowscy, posiadali kilka dziesięcin ziemi i niewielkie gospodarstwo, w którym najcenniejszą rzeczą były dwa konie. Miałam dwóch braci: Bronisława i Zygmunta. W czasie kolektywizacji mój tato wstąpił do kołchozu. Musieliśmy oddać do komuny całe gospodarstwo, przede wszystkim zwierzęta i ziemię. Lecz ojciec szybko zrozumiał, że w kołchozie nie ma prawdy. Zabrał nasze konie i powiedział, że odchodzi. Lecz wkrótce został aresztowany. Od tej pory nic nie wiem o jego losie.

Moja matka została sama z trojgiem dzieci na rękach. Razem z nami żył mój dziadek, tato mojej mamy, Grzegorz Danilewicz. Był już bardzo stary. Wiem, że za młodych lat brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Mama znów poszła pracować do kołchozu, bo trzeba było za coś żyć. Ale pieniędzy za pracę nie płacono. Dawali tylko zgniły groch, jakiego nie starczało na pokarm dla rodziny. Głód był okropny. Pierwszy zmarł dziadek. My, dzieci, byliśmy spuchnięte z powodu niedożywienia. Spałyśmy na piecu. Ja leżałam między braćmi i pamiętam jak oni poumierali i ja byłam między ich trupami. Bronek miał wtedy 14 lat, a Zygmunt – 10. Przetrwałam cudem.

Czego to ja nie jadłam: wszystko, co rośło na ziemi, i wszystko, co biegało. Jadłam i żaby, i psy, i koty, i różne ptaszki, osty, burzany i inne rośliny. Teraz już wszystkiego nie wymienię. W tych czasach na martwych ludzi można się było natknąć wszędzie: na ulicach wsi, w oknach domów, na podwórzach, na drogach. W kołchozie zdychały konie, bo nie miały opieki i karmy. Ich zwłoki wyrzucano na pole, i my długo staliśmy, czekając na kawałek końskiego mięsa. Ale końskie trupy specjalnie polewano karbonatem, żeby mięso nie było przydatne do

spożycia. Lecz my mimo wszystko rąbaliśmy skostniałe zwłoki i jedliśmy zatrute mięso. Pamiętam, jak podczas gotowania w izbie bił smród i z garnka leciała biała piana. Zmarłych chłopów zbierali na podwodę i wywozili za wieś. Tam był wykopany głęboki dół, dokąd wrzucano nieboszczyków. Żadnych trumien, żadnych obrządków...

Po zgonie braci i dziadka mama zaprowadziła mnie do mojej chrzestnej matki, a sama udała się do Berdyczowa, szukać lepszego losu. W mieście udało jej się znaleźć pracę w fabryce Komsomolec, gdzie była sprzątaczką. Zlitowała się nad nią żona dyrektora fabryki, bo mama pomagała jej w gospodarstwie domowym. Potem mama mnie zabrała od chrzestnej i oddała do domu dziecka, który znajdował się w Berdyczowie przy ulicy Bezymeńskiej. Tam nas zmuszano do pracy. Byliśmy zatrudnieni w dwóch spółdzielniach: „papierowej” i „szypotrebie”. Za pracę dzieciom nie płacono, tylko dawano jeść. Przebywałam w domu dziecka do 16 roku życia. Potem dostałam paszport i poszłam pracować do szwalni.

Głód zabrał z naszej rodziny wszystkich mężczyzn. Mężczyźni umierali w pierwszej kolejności. Kobiety dłużej mogły przetrwać bez jedzenia. Myślę, że zostałam przy życiu, bo byłam dziewczynką, a nie chłopcem.

**Walentyna Ostrożyńska,  
c. Kasjana, rok urodzenia  
1922, emerytka, mieszkanka  
Berdyczowa:**

Moi rodzice byli prostymi chłopami. Uważano nas za biedną rodzinę. Z rodzeństwa miałam jeszcze siostrę i dwóch braci. Moją rodzinną wsią jest Skragłówka w rejonie berdyczowskim. Leży wśród lasów, urocze miejsce. Mieszkało tam także kilka polskich rodzin, może pięć czy sześć. Głód w 1933 roku pamiętam jako jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w moim życiu, choć to nie była ostatnia próba, której doświadczyłam. Mój tato pracował w kołchozie, ale tam nie płacono za pracę. Wtedy przeniósł się do jednostki wojskowej, gdzie pracował jako cieśla. Kopał także studnie, dorabiał na budowach.

Kiedy wstąpiliśmy do kołchozu, nasze narzędzia rolnicze (pługi i inne) nam zabrano, a także zwierzęta gospodarskie. Najbardziej szkoda nam było konia, którego bardzo lubiliśmy i on nas też lubił. Już będąc w kołchozie, co rano przychodził pod nasze okna i rżał, prosząc o jedzenie. W kołchozie

przepracowane dniówki zapisywano jako „trudodnie”. Na koniec roku za te „trudodnie” dostawaliśmy jakieś zboże albo inną żywność. Ale do końca roku można było nie dożyć.

W czasie głodu w mojej rodzinie zmarł tylko młodszy braciszek Kola, miał sześć lat. Nas ratowała jednostka wojskowa, która znajdowała się w lesie. Kiedy w domu nie było żywności, chodziliśmy do stołówki oficerskiej. Wojskowych karmiono dobrze. Oficerowie jedli obiad i nie zawsze do końca. W talerzach zostawała zupa, jakaś kasza, kawał mięsa. My to wszystko zabieraliśmy i jedliśmy. W tamtych czasach była to dla nas prawdziwa uczta. Tak nam się udało przetrwać do lata, kiedy pojawiły się warzywa.

Do dzisiaj pamiętam jak umierali ludzie w naszej wsi. Bywało tak, że nieboszczyków nie było komu grzebać i mogli leżeć po kilka tygodni, a obok nich leżeli jeszcze żywi, ale osłabieni głodem członkowie rodziny, którzy już nie byli w stanie sprawić pogrzebu. Bywało tak, że jedli ludzi. Pamiętam, jak w naszej wsi był targ rolniczy. Tam sprzedawano galaretkę z mięsa. Mama kupiła jeden talerzyk i ja w nim znalazłam paznokieć z ludzkiego palca. Mnie wtedy zemdlilo. A jednego razu ja sama mało nie stałam się ofiarą kanibali.

Matka wysłała mnie do Berdyczowa na targ, żebym kupiła chleb. Dała mi także na sprzedaż trochę ziemniaków. Wkrótce podeszła do mnie kobieta i powiedziała, że chce kupić ziemniaki, ale nie ma w czym ich zanieść do domu. Poprosiła, żebym je zaniósła do jej mieszkania. Zaprowadziła mnie do zaułka Żelaznego, do jakiejś chałupy. Przepuściła mnie przodem do pokoju. Tam było ciemno, naprzeciwko drzwi widniało zakratowane okno. Właśnie stałam na progu, gdy podłoga pod mną się rozsunęła, ale spadłam nie w dół, ale na podłogę obok. Uniknęłam dołu, jaki otworzył się pod nogami. Zaczęłam krzyczeć jak najgłośniej. Kobieta rzuciła się na mnie, starając się mnie wrzucić do jamy. Lecz chwyciłam się kraty w oknie i wrzeszczałam nie swoim głosem. Ta baba mnie ciągnęła za nogi i jeden but został jej w ręce. Rzuciła się z nim do ucieczki, kiedy zrozumiała, że moje krzyki usłyszeli inni ludzie. Do chałupy przybiegli przechodnie, zawołali milicję. W dole pod progiem znalaziono jedną ludzką rękę i nogę. Wróciłam do domu w jednym bucie, ale cała i zdrowa.

*Rozmawiała Larysa Weremińska, 2007 rok*



# BOJE O GRANICE

U progu odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach jej nieobecności na mapach politycznych Europy Polacy stanęli w obliczu konieczności walki o granice odrodzonej ojczyzny. Ostateczny ich kształt zależał od determinacji i skuteczności walczących.

Kształtowanie granic II Rzeczypospolitej było procesem, w którym istotną rolę odgrywały zarówno zabiegi dyplomatyczne, jak i działania zbrojne. Polska była co prawda jednym z największych beneficjentów traktatu wersalskiego (1919), ale jego postanowienia nie rozstrzygały wszystkich kwestii. Mapa II Rzeczypospolitej powstała w wyniku plebiscytów i bitew stoczonych na różnych frontach.

W grudniu 1918 roku wybuchło w Wielkopolsce powstanie. Po ciężkich walkach powstańcy, wspierani przez wojska przysłane z Warszawy, wywalczyli dla Polski dzielnicę, która była kolebką jej państwowości.

gorzej powiodło się na niezwykle ważnym z ekonomicznego punktu widzenia (węgiel) Górnym Śląsku, gdzie sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana, a żywioł polski słabszy niż w Poznańskim. Na mocy traktatu wersalskiego o przynależności tego terytorium do Polski czy Niemiec miał zdecydować plebiscyt. Niezadowolona ludność wzniciła przeciwko Niemcom trzy kolejne powstania (1919, 1920 i 1921), a po drodze przegrała plebiscyt (20 marca 1921). Ostatecznie w wyniku trzeciego powstania Rada Ambasadorów (20 października 1921) podjęła decyzję o korzystniejszym dla Polski podziale Górnego Śląska.

Politykę zbrojnych faktów dokonanych próbowali prowadzić także Ukraińcy. Nie czekając aż Polacy przyłączą do odrodzonej Rzeczypospolitej Galicję Wschodnią, w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku przejęli na drodze przewrotu władzę we Lwowie. Proklamowali powstanie Zachodnio-ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL),

która objęła swym zasięgiem całe terytorium Galicji Wschodniej.

Ludność Lwowa, ogłoszonego stolicą ZURL (wbrew niekorzystnej dla Ukraińców strukturze narodowościowej w mieście, które w przeważającej części zamieszkane było przez Polaków, ludność ukraińska stanowiła zaledwie jedną piątą ogółu mieszkańców) nie zamierzała przyglądać się temu biernie. Mimo że lwowianie zostali całkowicie zaskoczeni takim obrotem spraw, przystąpili do obrony. Siły wojskowe, jakimi Polacy dysponowali we Lwowie, były niewielkie. Jednak postawa obrońców miasta, tzw. Orląt Lwowskich, którymi byli głównie uczniowie szkół powszechnych i średnich oraz studenci (najmłodszy miał 9 lat), wsparci po trzech tygodniach samotnych walk przez jednostki Wojska Polskiego przysłane z głębi kraju, przyniosła 22 maja 1919 roku zakończenie oblężenia miasta przez wojska ukraińskie. Jednak wojna z Ukraińcami o przynależność państwową Galicji Wschodniej trwała do 16 lipca. Ostatecznie oddziały ukraińskie zostały zmuszone do wycofania się za Zbrucz, na teren Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL).

Z kolei pod koniec stycznia 1919 roku wojsko nowo powstałej Republiki Czechosłowackiej wkroczyło na sporne tereny wysoce uprzemysłowionego Śląska Cieszyńskiego (ŚC). Rzeczpospolita, zaangażowana na wielu frontach, nie była w stanie go obronić. Ostatecznie o podziale tego regionu z granicą na Olzie zdecydowała w lipcu 1920 roku Rada Ambasadorów. Polsce przyznano część wschodnią Śląska Cieszyńskiego, rolniczą, Czechosłowacji – zachodnią, uprzemysłowioną. Po stronie czechosłowackiej pozostało kilkaset tysięcy

*Według spisu powszechnego z 1921 roku (spisu nie przeprowadzono na Górnym Śląsku) Rzeczpospolita liczyła ok. 27 mln mieszkańców, z czego 69 proc. stanowili Polacy, 15 proc. – Ukraińcy, 8 proc. – Żydzi, 4 proc. – Białorusini, 3 proc., Niemcy, 0,09 proc. Litwini. W tym czasie terytorium kraju liczyło ok. 389 tys. km kw, co stanowiło ok. 53 proc. obszaru Rzeczypospolitej przed zaborami (z 1772 r.).*

Polaków, w większości wysoce uświadomionych narodowo.

Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą Zaolzia (tak potocznie nazywano zachodnią część ŚC). Korzystając z okazji, jaką stworzył układ monachijski zawarty 29-30 września 1938 roku przez Niemcy, Włochy, Wielką Brytanię i Francję, zezwalający III Rzeszy na aneksję części Czechosłowacji, Polska zgłosiła pretensje do Zaolzia. Wobec jej ultimatum żądającego zwrotu tej części Śląska Cieszyńskiego Praga ustąpiła.

Jednak największe wyzwanie dla odrodzonej Rzeczypospolitej stanowiła Rosja bolszewicka, której agresywne rewolucyjne zapędy zagrażały stabilności nie tylko jej, ale całego Starego Kontynentu. Dla Moskwy „imperialistyczna”, „pańska” Polska była podstawową przeszkodą w pochodzie ideologii komunistycznej na zachód Europy. Wobec tego Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz, zdecydował się na uderzenie wyprzedzające. W tym celu w kwietniu 1920 roku zawarł tajne porozumienie z Symonem Petlurą, szefem rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, również zagrożonej agresją Rosji bolszewickiej, w sprawie wspólnej walki przeciwko Armii Czerwonej. Rząd polski uznał istnienie URL i zrezygnował z roszczeń do ziem sięgających granicy wschodniej I Rzeczypospolitej z 1772 roku, rząd URL z kolei przystał na granicę polsko-ukraińską na Zbrucz.

Z początku wszystko szło świetnie. Wojska polskie wspomagane przez oddziały Ukraińskiej Republiki Ludowej 25 kwietnia 1920 roku rozpoczęły na Ukrainie ofensywę, będącą dalszym ciągiem wojny polsko-bolszewickiej, i szły naprzód, napotykać słaby opór. 7 maja



3 Armia polska wkroczyła do Kijowa. Co ciekawe, pierwszy patrol dojechał do centrum miasta... tramwajem. W stolicy Ukrainy zainstalowano rząd URL. Sukces wydawał się niebywały. Powracającego z wyprawy Józefa Piłsudskiego witano w Polsce z entuzjazmem.

W wojnie polsko-bolszewickiej zdecydowanego poparcia Warszawie udzieliła Francja, która dostarczyła uzbrojenia i mundurów dla armii, a kilkuset oficerów francuskich było jej technicznymi doradcami. Warto przypomnieć, że we Francuskiej Misji Wojskowej (działającej w Polsce od wiosny 1919 roku) służył przysły prezydent Francji Charles de Gaulle. Za to postawa Wielkiej Brytanii była niejasna i zmienna.

Zmienne okazały się też losy wojny. Jeszcze w maju 1920 roku ruszyła na Polaków pierwsza kontrofensywa Armii Czerwonej, w lipcu – druga. Sytuacja stała się nerwowa. Na konferencji w Spa (lipiec 1920) z udziałem przedstawicieli państw ententy oraz m.in. Polski, Czechosłowacji i Niemiec, dotyczącej niemieckich opóźnień w wykonywaniu postanowień traktatu wersalskiego, polski premier Władysław Grabski poprosił o pośrednictwo państw zachodnich w rokowaniach z Rosją. Te wyraźnie szły bolszewikom na rękę. Zaproponowały, by po podpisaniu rozejmu z Moskwą wojska polskie wycofały się na linię Curzona (na środkowym Bugu; odpowiadała granicy zaboru rosyjskiego po trzecim rozbiórze Polski).

Zresztą i w Polsce pojawiły się pierwsze symptomy paniki, spotęgowane wieścią o upadku Wilna. 24 lipca 1920 roku rząd Grabskiego złożył dymisję, a jego miejsce zajął Rząd Obrony Narodowej pod przewodnictwem Wincentego Witosa, w którym przeciwnicy Naczelnika atakowali jego strategię, ale jednocześnie mobilizowali społeczeństwo do walki. Wysłana przez kraje Zachodu Misja Międzysojusznicza do Polski, która miała doradzać polskiemu rządowi w czasie rokowań z Rosją sowiecką i doprowadzić do rozejmu, nie powiodła się. Ani Polacy, ani bolszewicy nie byli zainteresowani przerwaniem walk.

W sierpniu 1920 wojska bolszewickie dowodzone (zresztą bardzo nieroztropnie) przez Michaiła Tuchaczewskiego,

dwudziestosiedmioletniego byłego carskiego oficera, stanęły pod Warszawą. Tymczasem polskie siły tężały, tężała też wola walki, umacniana przez barbarzyństwo najeźdźców. 6 sierpnia Piłsudski zaakceptował plan kontrofensywy i późniejszej Bitwy Warszawskiej. Sprężyna polskiej strategii zaczynała się rozkręcać – napisze później Izaak Babel, znakomity pisarz i żołnierz sławnej sowieckiej Armii Konnej.

Rozkręcała się błyskawicznie, co ułatwiły rozciągnięte w nieskończoność linie komunikacyjne Tuchaczewskiego. Pobicie pod Warszawą Armii Czerwonej pozwoliło stronie polskiej przejąć inicjatywę. Ostateczny cios Polacy zadali Sowiecom w bitwie niemeńskiej, stoczonej pod koniec września. Po tej klęsce czerwonoarmiści już się nie podnieśli.

Polskie zwycięstwo miało wpływ na polsko-bolszewickie rozmowy pokojowe toczące się w Rydze. 12 października podpisano tam preliminarza pokojowe, a 18 października na całym froncie zaczęło obowiązywać zawieszenie broni. Ostatecznie wojna polsko-bolszewicka zakończyła się podpisaniem 18 marca 1921 w Rydze traktatu pokojowego. Ustalał on przebieg wschodniej granicy Polski, która pokrywała się niemal z granicą II zaboru, od linii rzeki Dźwiny na północy po Zbrucz i Dniestr na południu.

Mimo że Polacy występowali w Rydze w charakterze zwycięzców, Sowiecom udało się wynegocjować korzystne dla siebie warunki. Rzecz osobliwa i chyba niebywała w dziejach dyplomacji: bolszewicy chcieli oddać Rzeczypospolitej dużą część Białorusi wraz z Mińskiem, co polska delegacja odrzuciła. Wynikało to stąd, że większość delegatów stanowili przedstawiciele Narodowej Demokracji (endecji), którzy niechętni wobec Piłsudskiego, zwolennika koncepcji federacyjnej, opowiadali się za koncepcją inkorporacji. Kluczowym założeniem tej pierwszej było utworzenie z niepodległych Litwy, Białorusi i Ukrainy federacji państw połączonych sojuszem politycznym, wojskowym i gospodarczym z Polską i jednocześnie stanowiących bufor oddzielający ją od Rosji. Endecy za swym przywódcą Romanem Dmowskim uważali, że granica

Polski na wschodzie powinna objąć tylko te tereny, które są zamieszkiwane w większości przez Polaków, a mniejszości narodowe na tych obszarach należy spolonizować.

Polska delegacja, godząc się na wycofanie sił polskich z zajętego już Mińska oraz na oddanie bolszewikom wschodniej Ukrainy, zrealizowała de facto koncepcję Dmowskiego. Chodziło jej o to, by na wschodzie państwa polskiego nie przeważały zbyt wiele narodowości.

Postawa polskiej delegacji w Rydze oznaczała definitywny upadek Ukraińskiej Republiki Ludowej. Mimo że oddziały atamana Petlury usiłowały nadal walczyć z bolszewikami, zostały rozbite i zmuszone do odwrotu. Od 20 listopada zaczęły się wycofywać na terytorium polskie, gdzie je internowano. Wielu Ukraińców, którzy ramię w ramię z Polakami bili się z Armią Czerwoną, słusznie odczytało to jako zdradę. Jeden z obozów internowania odwiedził Piłsudski. Niewiele miał do powiedzenia ukraińskim żołnierzom i oficerom: „Ja was przepraszam Panowie, ja was bardzo przepraszam, tak nie miało być”.

Z pewnością, możliwości Rzeczypospolitej były w tej sprawie mocno ograniczone, ale jedno „przepraszam” to chyba za mało. Choć sam Piłsudski nie mógł zrobić więcej: wprawdzie był Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem (zresztą zwycięskim), lecz miał niewielki wpływ na politykę państwa. Traktat pokojowy w przeforsowanym w Rydze kształcie oznaczał fiasko jego federalistycznych planów. Wielkie zwycięstwo militarne zostało w dużej mierze zaprzepaszczone politycznie. Naczelnik doskonale zdawał sobie sprawę, że Polska wygrała wojnę, ale przegrała pokój i przegrała sprawę ukraińską. Niekorzystna dla Polski była też konieczność uznania Rosji i Ukrainy sowieckiej za równorzędne podmioty polityki międzynarodowej.

Zdradzona w Rydze mogła się poczuć także polska ludność zamieszkująca zarówno ukraińską, jak i rosyjską Socjalistyczną Republikę Sowiecką. W latach 30. XX wieku została poddana niezwykle ciężkim represjom i w znacznej części wymordowana.

Jarosław Krawczyk



Z głębokim smutkiem żegnam  
Ks. Prof. Romana Dzwonkowskiego SAC

Odszedł od nas przyjaciel i duszpasterz Polaków na Wschodzie. Opiekun i badacz historii Kościoła katolickiego na Wschodzie.

Wieloletni wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Wyższego Seminarium Duchownego w Oltarzewie i seminarium duchownego w Gródku Podolskim na Ukrainie.

Członek Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności.

Jeden z założycieli Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Obrońca Dobrego Imienia Polski i Polaków  
Odnaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

oraz odznaką honorową MSZ Bene Merito – za działalność wzmacniającą pozycję Polski na arenie międzynarodowej.

Księdza Profesora zapamiętamy jako człowieka modlitwy i czynu. Rodzinie, przyjaciółom oraz wszystkim Rodakom składam najgłębsze wyrazy współczucia

Jan Dziedzic  
Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
Pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą

Mozaika Berdyczowska  
pisz na Berdyczow

KANCELARIA PREZESA  
RADY MINISTRÓW

Projekt realizowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina”  
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

## POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

### Polskie Radio Berdyczów

Nadaje na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska bliżej”. Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski, tel. +38(067) 941-65-70, e-mail: polskie-radioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua.

### Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (041-43) 4-18-30.

### Berdyczowski Oddział Związku Polaków Ukrainy

Prezes Larysa Werwińska, ul. Winnicka 59, lok. 109, tel. (067) 89 92 454.

### Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków „Rodzina”

Prezes: Walentyna Koleśnik, ul. Żytomierska, 43/36, tel.: +38 (097) 956-60-76,  
e-mail: bsp.rodzina@ukr.net.

## MSZE W JĘZYKU POLSKIM W ŻYTOMIERZU

### Katedra św. Zofii

Po polsku dzień powszechny 07:30 i 09:00,  
w niedziele 07:30 i 13:00.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli  
07:00, 09:00 (kazanie po ukraińsku).

## MSZE DWUJĘZYCZNE W BERDYCZOWIE

### Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych

Od poniedziałku do piątku 8:00 i 18:00, w soboty 8:00, 17:00, w niedziele 8:00, 10:00, 12:00, 17:00.

### Kościół św. Barbary

W dni powszednie 8:00, 18:00, w niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00.

### Kaplica ul. Czudnowska

W niedziele 18:00, piątki – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.).

## POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

### Dom Polski w Żytomierzu

Ul. Czerniachowskiego 34 b, tel. +38 (0412) 24-34-22. Dyrektor Irena Perszko, godziny pracy: codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

### Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur, biuro: CENTRUM POLSKIE, ul. Teatralna 17/20 p. 109-111, , tel. + 38 097 1998308 ,  
e-mail: zpzytomierz@gmail.com,  
www.zozpu.zhitomir.net.

### Centrum Polskie

Ul. Teatralna 17/20 kab. 110-111, 10013,  
tel. +38(097) 199-83-08, www.zozpu.zhitomir.net.

### Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

ul. Michajłowska, 15, prezes Mirosława Starowierow, tel. +38 (0412) 37-46-75.

### Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

ul. Czerniachowskiego 34b, prezes Rudnicki,  
tel. +38(067) 412-15-70,  
e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

## POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA

### „Radio Żytomierz”

W każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz” (radio kablowe).

### TRK „Sojuz-TV”

Transmituje TV „Polonia”, codziennie od 12:00 do 18:20 oraz 22:00-24:00.

### Telewizja „Żytomierz” dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” nadawany tygodniowo w piątki, soboty i niedziele o 11:45, autor Olga Kolesowa, www.zozpu.zhitomi.net

### TRK „Żytomyrska chwyla”

Online polskojęzyczna audycja „Jedność” w pierwszą niedzielę miesiąca, redaktor Mirosława Starowierow.

# MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

Щоквартальна благодійна культурно-освітня газета № 4 (143). • Засновник та видавець: Рада Бердичівського Відділення Співки Поляків України. • Зареєстрована: 25 квітня 1995 року. • Місце видання: Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • Свідectwo про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації: серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Вінницька, 59, кв. 109. Тел.: (380-41-43) 2-31-72. • Веб-сайт: www.mozberd.com.ua. • E-mail: werwinska@gmail.com

Надруковано: ФОП Синельникова Л. В., м. Бердичів, тел.: 098 82 888 20 • Тираж: 1000 примірників.

Redaguje zespół w składzie: Redaktor naczelny – Larysa Werwińska. Dyrektor ds. wydawniczych i programowych – Piotr Kościński (Warszawa). Sekretarz odpowiedzialny – Walentyna Koleśnik. Korekta – Halina Wojnarska. Opracowanie graficzne i techniczne – Denis Ogorodnijczuk. Opracowanie witryny internetowej – Stanisław Rudnicki. Kurier – Denis Ogorodnijczuk.